Rok XIII. TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 5. Grodzisk, 3. lutego 1872. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Chrześcijańska zasada władzy a zasada wszechwładztwa ludowego.

(Streszczenie rozprawy z *Katolika* moguckiego).

(Ciąg dalszy.)

Przeciwieństwo do tej zasady chrześciańskiej o władzy tworzy teorya nowoczesna o samowładztwie ludowym. Wedle tych nowych pojęć władza niczym nie sięga początku Bozkiego, odcięta całkiem od swego nadprzyrodzonego źródła, a zdana tak ze swemi prawami jak ze swą formą zupełnie na wolą ludu. Moc idzie z woli ludu, i dzierżyciele idą z woli ludu. Treść tej nowej zasady ta jest:

Władza jako zasada, jako prawny porządek jest owocem, produktem saméjże społeczności. Skoro bowiem ludzie łączą się ku obopólnemu dobru w społeczeństwo, łączą się tym samym ich pojedyncze wole w jednę wspólną, ogólną wolę. Ta wspólna wola zwie się wtedy wolą ludu. A ponieważ dla dobra powszechnego i zabezpieczenia interesów całego społeczeństwa, wole pojedyńczych członków téj woli ogółu podlegać muszą, z tego wynika, że wola ludu jest przy władzy, jest władzą samą. Wszelkie ustawy, rozporządzenia obowięzujące społeczeństwo, niczym w gruncie nie są tylko objawem, wyrazem wolnej woli ludu. Lud sam tedy źródłem władzy, wola jego prawem, i nie masz innego wszechwładztwa nad ludowe. Aleć lud sam nie może władzy wykonywać, potrzeba mu zastępcy, przedstawiciela, którego zadaniem będzie w imieniu ludu wolę ogółu przeprowadzać w życie, w obec woli pojedyńczych członków. Tym zastępcą jest głowa społeczeństwa. Zatym żaden władzca nie rządzi na mocy jakiego z osobna mu przysługującego prawa lub przywileju, lecz na mocy upoważnienia, na mocy mandatu, jaki od wielu odebrał. Nie z łaski Bożéj, ale z łaski ludu. W jaki zaś sposób taki rządzca się obiera, odpowiedź sama się nastręcza: przez ogólne głosowanie. Lud obiera, większość głosów rozstrzyga.

Trzeba tu zrobić uwagę, że to ludowładztwo rozróżniać wypada od rządów demokratycznych. Jeżeli między tém ludowładztwem a zasadami chrześciańskiemi zupełny zachodzi rozbrat, to z demokracyą da się jeszcze Kościół pogodzić. Albowiem demokracya nie polega wyłącznie na zasadzie o wszechwładztwie ludowym, i jak długo ona trzyma się tego zdania, że władza, któréj dzierżycielem przypadkowo tu lud jest, zawsze w gruncie od Boga pochodzi, Kościół ze swéj strony nie ma tu nic do zarzucenia.

To zdanie o wszechwładztwie ludowym przeniosło się najpierw na pole kościelne. Do 16. wieku stała zasada chrześciańska o władzy nienaruszenie, bo sekty i herezye, jakkolwiek odrywały się od wspólnego szczepu i osobne starały się urządzić kościoły, nowych jednakże zasad w téj mierze nie stawiały, przynajmniéj teoretycznie. Reformacya dopiero tę smutną zyskała sławę, że sprowadziła przewrot i w téj dziedzinie. Nazwawszy samodzierstwem i gwałtem chrześciańską zasadę o władzy i obaliwszy ją, postawiła w jéj miejsce samowładztwo ludowe. Władza kościelna, takie jéj twierdzenie, nie pochodzi od Chrystusa wprost, nie jure divino, ale spoczywa w gminie. Gmina właściwie jest dzierżycielką władzy, a „słudzy słowa" są tylko narzędziami opowiadania słowa Bożego w imieniu gminy. Gmina sługi obiera, a ci słudzy słowa to tylko mogą i muszą opowiadać, co gmina sama za czystą Ewwangelią uważa. Skoro zajdą różnice w pojmowaniu słowa Bożego, gmina ma prawo urząd im odebrać, duchowny to tylko urzędnik gminy.

Ta nowa zasada w dalszym rozwoju doznała pewnéj zmiany, albo raczéj innego zastósowania w życiu praktycznym. Książęta rychło się poznali na niéj, i dodajmy, umieli ją ku swym planom zgrabnie wyzyskać. Gmina ma prawo, przyznawali oni przebiegle, obierać sobie predykantów słowa Bożego, ale tych gmin któż jest reprezentantem, wyrazem jeśli nie my, jeśli nie książęta? A skoroć tak jest, to jak w innych razach, występujemy i działamy w imieniu gmin, tak i w tym razie w imieniu gmin działać będziemy i sami gminom predykantów słowa naznaczymy. I tak słudzy gmin stali się sługami książąt, a samowładztwo gmin przeszło w Cezaropapizm. I nie mogło przyjść inaczéj. Kamień, zepchnięty raz ze szczytu, nie ustanie w biegu, aż się stoczy na samo dno przepaści.

Nowy ten porządek rzeczy wytwarzał się dotąd zawsze jeszcze na obcym kościołowi katolickiemu polu, w protestantyzmie. Stary kościół stał ciągle jeszcze oparty na starych zasadach chrześciańskich o władzy. Nowoczesne atoli wieki nie mogły tego przewieść na sobie, aby tak pię-

knym nabytkom droga do samego tylko Kościoła katolickiego miała być zapartą. Bądź co bądź, i tam trzeba było te nowe pojęcia o samowładztwie ludowym zaszczepiać. I téj niepoczesnéj roli podjął się Janzenizm i pokrewny mu Febronianizm. Janzenizm chciał podobnie jak reformacya strącić hierarchią i główny zamach przeciw papieżowi wymierzył. Ku temu celowi wynaleziono nowe pojęcie: caput ministeriale. Wedle niego papież nie jest głową Kościoła jure divino, jego władza nie jest bezpośrednio pochodzenia Bozkiego, ale przechodzi nań pośrednio i to przez Kościół sam. W Kościele to pierwiastkowo władza złożona, Kościołowi to Chrystus pierwotnie przekazał moc prawną; a Kościół dopiero zdaje tę moc na tego, którego na swym czele sobie stawia. Papież to tylko Caput ministeriale, najwyższy minister kościoła, ale zawsze minister tylko, i w imieniu Kościoła, a nie wprost w imieniu Chrystusa, rządy kościelne sprawuje. Jako taki może on wprawdzie dekreta wydawać, ustawy ogłaszać, lecz tylko tymczasowo. Nie jest bynajmniéj nieomylnym, i jego dekreta dopiero wtedy zobowięzują wiernych, kiedy cały Kościół na nie się zgodzi. Ma władzę w kościele, ale ograniczoną przez władzę Biskupów, jest w obec nich tylko primus inter pares. Tyle mocy ma, ile potrzeba dla utrzymania nieodzownéj jedności w kościele, daléj władza jego nie sięga, i co ponad to jest, samodzierstwem jest. Kościół może papieżowi, skoro widzi, że tenże przekracza granice swego zakresu, odjąć władzę, ukrócić jego samowolę nawet za przyznaniem ramienia świeckiego.

W tym febronianizmie i jansenizmie leży widocznie pojęcie o wszechwładztwie ludowym. Tło tu jak i gdzieindziéj jedno i to samo, i rządzca bierze mandat od rządzonych na to, aby wolę rządzonych wykonywał. Papieże, ma się rozumieć, opierali się z całéj siły temu przewrotnemu pojęciu, a opierali się nietylko w interesie własnego stanowiska i missyi w kościele, ale i w interesie saméjże zasady o władzy w ogóle, albowiem wyparta z najsilniejszéj swéj warowni, z Kościoła, byłaby ona w świecie niechybnie całkiem się zatarła i zginęła bez śladu.

Niedługo po téj niefortunnéj próbie na Opoce Piotrowéj, pojęcie o samowładztwie ludowym przeszło w polityczne życie narodów, i tu znalazło lepszy grunt, dojrzewając i wyradzając się coraz bezbożniéj. Państwo bez Boga, to owoc téj teoryi.

Już Hugo Grotius w swéj nauce o państwie temu wszechwładztu ludowemu drogę torował, głosząc, że państwo to obustronna ugoda, kontrakt, gdzie się ludzie zobowięzują milcząco lub wyraźnie tego słuchać i to pełnić, co postanowi większość społeczeństwa lub jeden z niéj wybrany.

Bliżéj rozprowadził rzecz Tomasz Hobbes. Wychodzi on z tego punktu widzenia, że pierwotny stan ludzi był wojną wszystkich przeciw wszystkim, przed ustaleniem się państwa istniało tylko prawo mocniejszego. Aby raz położyć koniec téj wojnie, ludzie podali sobie ręce i utworzyli państwo. Państwo niczym innym nie jest, tylko ugodą wszystkich z wszystkimi, gdzie każdy pojedyńczy członek zrzeka się swych praw i woli na rzecz ogółu, całości ciała spółecznego. Gromada jako ogół ludu to dzierżyciel i jedyne źródło prawa — wspólna wola czyli wola ludu tu wszystkim, i wszyscy stósownie do zawartéj ugody bezwłocznie ulegać jéj muszą. Aleć ta wspólna wola musi mieć przedstawiciela, jakąś osobistość, któraby zlecone jéj rządy w jéj imieniu sprawowała. Następuje zatym obór głowy, rządzcy, który jest tylko narzędziem, wykonawcą, zbiorowéj woli w państwie. Głowa obowięzuje się kierować publicznemi sprawami, a lud je wypełniać. Raz złożona władza w ręce jednego nieodwołalną jest dla uniknienia ciągłych zamieszek przez zmiany rządów.

(Dokończenie nastąpi.)

Rzym jako stolica państwa włoskiego.

Napisał Bronisław Zaleski. *Kraków* 1871.

(Ciąg dalszy.)

Nie możemy opowiadać tu szczegółowo całego szeregu rozmaitych intryg, przedajności, podstępów, lub otwartych gwałtów, jakiemi się posługiwano dla zabierania całych prowincyi; jakiemi otrzymywano wyrażenie tak zwanéj woli ludu, mającéj wszystko uprawniać; ale najprostsze uczucie uczciwości nie pozwala znowu pokryć milczeniem téj sromotnéj, a dzisiaj już dobrze znanéj strony nowożytnych dziejów włoskich; zatrzymamy się więc nad nią przez chwilę.

Wiadomo już powszechnie, że posłowie turyńscy we Florencyi i Rzymie, pp. Boucompagni, margrabia Migliorati i hrabia della Minerva[1]) zapewniając rządy, przy których byli akredytowani, o najszczerszéj Dworu swojego przyjaźni, jednocześnie mieli polecenie zakładania tam komitetów piemonckich i przygotowywania wszystkiego do rewolucyi mającéj te rządy obalić; że im w tym celu znaczne posyłano pieniądze, i że przed rozpoczęciem wojny, całe prawie Włochy środkowe miały takie, do przyszłego wybuchu przygotowane ogniska. W pierwszych chwilach rozpoczętéj kampanii, pod wpływem odezw francuzkich, a zaraz potém i głośnych zwycięztw, Toskania, cała Parma i Modena, a także Legacye papiezkie oświadczyły się za przyłączeniem ich do Piemontu. Przypatrzmy się, jak się to działo. Jeden z zaufanych agentów hrabiego Cavoura, nazwiskiem Curletti, wydał przed kilku latami Wyznania swoje (*Rivelazioni*); on to nam najlepiéj opowie.[2]) Sam był był rodem z Romanii, i wcześnie zaciągnięty do klubu, którym kierowali późniejsi ministrowie Wiktora Emanuela, Pepoli i Minghetti, widział całe ich tam zachody i należał do utrzymywania agitacyi. Użyty późniéj przez hrabiego Cavoura do rozmaitych posług, mniéj niż wątpliwéj moralności, ale wymagających wielkiego sprytu, stał się najzaufańszym jego agentem, i posłany został do Florencyi, dla urządzenia tam wybuchu.

„Przybyłem, powiada, z ośmdziesięciu przebranymi karabinierami, i ułożony został między mną i spiskowymi plan cały. Ludzie moi mieli rozejść się po różnych stronach miasta, i w dniu naznaczonym, o godzinie dziesiątéj, starać się zgromadzać około siebie mieszkańców, wołając: *Viva l'indipendenza, viva Vittorio Emmanuele, abasso i Lorena, viva l' Italia!* i tak zmierzać ku pałacowi Pitti, a jeden ze

1) Co do Rzymu, niezbite na to dowody znajdują się w aktach sławnego processu Fausti i Venanzi w Rzymie. O postępowaniu p. Boucopagni we Florencyi, lordowie Stratford Redcliffe i Normanby na posiedzeniu parlamentu angielskiego (w lipcu 1859) mówili publicznie, iż tak było niecne, że poseł turyński zasługiwał na to, aby go postawiono pod pręgierzem przed pałacem W. Księcia Toskańskiego.

2) Książki téj dzisiaj we Włoszech z trudnością dostać można, tak ją rząd wykupywał, a późniéj zakazał. San Pol w przytaczaném przez nas dziele *Quaresimale del Contemporaneo* (1864) przedrukował niektóre jéj ustępy. Zajmują one u niego dwa rozdziały, XXVIII i XXIX. str. 329—353. Ztamtąd bierzemy wszystko, co ze słów Curlettego przytaczamy tutaj.

spiskowych miał jednocześnie otoczyć ministerstwo, mennicę, pocztę, stacyą kolei żelaznéj i *Palazzo Vecchio*. Wszystko udało się najwyborniéj, i o 4 po południu, 27 kwietnia 1859 r. komandor Boucompagni był panem pałacu, panującego, przy którym w téj chwili był akredytowany, w imię najlepszych stosunków, szczeréj przyjaźni i związków pokrewieństwa, łączących dom Sabaudzki z W. Książęcą Toskańską rodziną. Opowiadanie moje, dodaje Curletti, proste jak protokół posiedzenia, może zadziwić tych, którzy na nowożytne agitacye polityczne patrzą przez szkiełka własnego przestrachu, albo udanego zapału dzienników stronnictwa zwycięzkiego!; ale tak a nie inaczéj odbywają się wszystkie rewolucye ludowe. Są one zwykle dziełem kilku przebiegłych, którym garstka przekupionych urzędników otwiera wrota, lud zaś obcy kwestyom, a raczéj ambicyi spółczesnéj, przez ciekawość, miłość, siłę, lub najczęściéj chciwość, udziela im potężnego poparcia mass swoich, i bezwiednie staje się ich wspólnikiem.“

Ciekawe to wyznanie, i charakterystyczna uwaga, ale idźmy daléj. Tak samo, z pomocą tychże przebranych żołnierzy, dopełniły się podobne rewolucye w Modenie i Parmie; gubernatorem mianowany został Farini, i dano mu Curlettego na szefa policyi politycznéj. „Pierwszem poleceniem jakie od gubernatora otrzymałem, mówi on, był rozkaz zajęcia zamku d' Este i zabrania wszystkich znajdujących się w nim kluczy. Całe srebro wielkiego księcia z jego herbami kazałem przetopić z rozkazu Fariniego. Nie wiem co się z niem stało, ale po niejakim czasie polecono mi posłać do rozmaitych dzienników artykuł pełen oburzenia na to, że Ferdynand V. opuszczając swój zamek, zostawił w nim same tylko ściany, a uwiózł z sobą srebro, złoto i wszelkie kosztowności. Były to frazesa, wymyślone dla oszukania Modeńczyków, Włoch całych i Europy.“

Ale to drobnostka jeszcze. Miano przystąpić do ogólnego głosowania w Modeńskiem, a Francya domagała się, aby władze piemonckie oddaliły się na ten czas z téj prowincyi, dla pozostawienia mieszkańcom zupełnéj swobody wypowiedzenia swych życzeń. Farini musiał wyjeżdżać, a Piemont obawiał się, że bez niego może w dniu jednym stracić owoce długich swych zabiegów i znacznych swych wydatków. Chodziło więc o zatrzymanie go na miejscu, i oto jakiego użyto sposobu: „O godzinie wyznaczonéj na mniemany wyjazd gubernatora, opowiada autor Wyznań, zgromadziłem przed zamkiem część moich płatnych ludzi, do których na ten raz, dla pomnożenia ich liczby, dodałem jeszcze przebranych karabinierów z Reggio, Carpi, Mirandoli, i Pavullo. W chwili gdy Farini, spełniając dany mu rozkaz, wsiadał do karety, postawieni ludzie otoczyli pojazd wołając: „Niech żyje Farini, niech żyje nasz ojciec, nie chcemy, żeby odjeżdżał nasz dyktator!“ i tak przyprowadzili go aż do bramy, gdzie reszta moich krzykaczy czekała na nich, i z nowemi oznakami uwielbienia rzuciła się ku karecie, wyprzęgła z niéj konie i zaciągnęła gubernatora w tryumfie napowrót do pałacu. Przy téj zręczności Rada miejscowa ogłosiła go dyktatorem, wydając mu patent na obywatelstwo modeńskie. Wieczorem śmialiśmy się bardzo z całego zdarzenia w pałacu, a ja, który byłem o dwa kroki od karety, kiedy z niéj wyprzęgano konie, wyznaję szczerze, że widziałem, jak nowiutki dyktator dusił się od śmiechu nad całą, ułożoną z góry komedyą, i z wielką trudnością potrafił zdobyć się na dyktatorską powagę.“

Zobaczmy jeszcze, jak się odbywało samo głosowanie, mające udzielić wszechmocnéj już sankcyi tak prowadzonym robotom. Oto znowu słowa czynnego agenta: „Na kilka dni przed tym zapotrzebowaliśmy spisu ludności od proboszczów, dla ułożenia według naszéj myśli listy głosujących i przygotowania kartek. Pomimo całego hałasu dzienników, zaledwie nieznacząca zupełnie liczba obywateli postępowała do urn; ale to nas nie niepokoiło bynajmniéj; owszem pozwoliło nam tym łatwiéj spełnić dane z Turynu instrukcye, rzucając do urn przed ich zamknięciem wszystkie przygotowane w duchu piemonckim kartki. Nie potrzebuję dodawać, żeśmy w każdéj miejscowości dokładali po kilkadziesiąt lub kilkaset przeciwnych kartek, stosownie do ilości zapisanych niby wyborców, bo głosowanie przeznaczonym było na oszukanie nietylko Włoch, ale przedewszystkim gabinetów europejskich. Nic nie dodając, opowiadam wiernie ścisłą prawdę. Jeżeli we Francyi, gdzie ogólne głosowanie praktykuje się oddawna, bywają nadużycia, czyż mogło być inaczéj we Włoszech, gdzie zupełna nieświadomość, obojętność, bojaźń ogólna, dziwnie ułatwiały oszukaństwo i pozwalały robić wszystko bez żadnéj kontroli? Wiadomo, że i piąta część mieszkańców całéj Emilii (tak zwano przyłączone księztwo Parmy i Modeny z Romanią) nie głosowała. — Przed rozpoczęciem głosowania, przebrani karabinierzy i policyjni agenci zapełniali sale i miejsca wiodące do urn; ja i moi bywaliśmy zawsze wybierani na prezesów, sekretarzy i skrutatorów. Składanie za nieobecnych przygotowanych przez nas kartek, odbywało się nieraz tak nieuważnie, że w niektórych okręgach ogólna ich liczba przewyższała o wiele cyfrę mających prawo do wotowania. W Modenie wszystko się odbyło pod osobistym moim kierunkiem, ale mogę zaręczyć, że i w Parmie, we Florencyi, w Legacyach, w Umbryi i Marchii, późniéj w Sycylii i Neapolu postępowano zupełnie tak samo. Wszystkie manifestacye po miastach i wioskach podczas ogólnego głosowania, przez nas były urządzane i opłacane. Mówię wszystkie, bo stojąc na czele politycznéj policyi piemonckiéj, przez moich podwładnych kierowałem tym wszędzie. Wszystkie napisy, wszystkie chorągwie, wszystkie kartki z wyrazami: *Viva l' annessione, vogliamo per nostro legittimo re Vittorio Emmanuele,* itp. my przygotowaliśmy tysiącami, według wzoru przysyłanego z Turynu i za piemonckie pieniądze.“ Dodaje późniéj jeszcze: „Plebiscyty ludności włoskiéj kosztowały skarbowi ogółem sto pięćdziesiąt milionów franków.“ Zatrzymamy się na tym. Taką jest prawna podstawa dzisiejszéj we Włoszech dynastyi! Upokarzające świadectwo zatraty uczucia moralnego w epoce naszéj, kiedy podobne czyny znalazły tylu wspólników i tak łatwe, w opinii publicznéj rozgrzeszenie!

Cesarz Napoleon, przyzwalając na to, i pilnując tylko żeby choć cień nowéj prawności, będącéj podstawą własnéj jego władzy, pokrył gwałt i szalbierstwo, wystąpił teraz z nowym projektem. Uwiadamiając papieża listem pisanym z Desenzano (14 lipca 1859 r.) o układach w Villafranca, radził mu zrzec się Romanii, podburzonéj przez Piemont i ofiarował mu za to honorową prezydencyą w utworzyć się mającéj według jego planu, konfederacyi włoskiéj. Pius IX. odpowiedział, że odstąpić nie może, tego co nie jest jego własnością i co zaprzysiągł zostawić nietknięte swoim następcom; sam do wojny się nie mięszał, przed jéj rozpoczęciem zastrzegł był sobie zupełną neutralność, wywołanie rozruchów w jego państwie było naruszeniem wszelkich praw międzynarodowych. Ale to nie wstrzymywało turyńskich mężów stanu. Margrabia Pepoli w kilka lat późniéj w Izbie deputowanych z mównicy oświadczył, że gdyby nie rozdane przez niego w Bolonii pieniądze, których cyfrę nawet wymienił, nigdyby tam nietylko do plebiscytu, ale nawet do manifestacyi za Piemontem nie przyszło, a jednak król komisarzy tam ze swego ramienia posyłał. W sierpniu Ciprianiego gubernatorem naznaczył. Ten skarżył się, że przysłane mu z Florencyi trzy miliony franków i 18,000 karabinów nie były dostateczne.[3]) Zwołano za pomocą opowiedzianych wyżéj środkow Izbę, która jednego z głównych agitatorów, Minghettego obrawszy prezesem, zawotowała annexyą do Piemontu (d. 7. września 1859) i deputacyą z tą uchwałą do Wiktora Emanuela wysłała, poczem zaraz rozwiązała się sama. Król deputacyą w Monza przyjął łaskawie, a tymczasem wspomniany już Cipriani z ministerstwem swoim Pepoli, wystóso-

3) Pamiętniki Brofferio, przytaczane przez Hergenröthera ktory drobnostkowych szczegółów o wypadkach w Romanii dostarcza.

wali w imieniu Romaniolów manifest do mocarstw europejskich, uskarżający się na rządy papiezkie i tłumaczący konieczność przyłączenia ich do Piemontu.

Tymczasem ostateczne układy w Zurichu dobiegały już kresu, cesarz Napoleon żadnemu krokowi rządu turyńskiego przeciw państwu kościelnemu nie zapobiegł. Papież więc posłowi sardyńskiemu w Rzymie paszporta wręczyć kazał i przeciw wszystkim gwałtom zaprotestował (d. 1 października 1859 r.) Wiktor Emanuel wielkorządzca Toskanii, Parmy, Modeny i Romanii organizowanie siły zbrojnéj Garybaldemu i jenerałowi Fanti poruczył; w Toskanii sprawy wewnętrzne Ricasolemu, a w pozostałych trzech prowincyach, tworzących teraz jednę całość pod imieniem Emilii Fariniemu zlecił, i już się za pana tych krajów uważał. Traktat w Zurichu podpisany został dnia 10 listopada, a kongres europejski miał się zebrać dla ostatecznego urządzenia stosunków półwyspu włoskiego. Hr. Walewski, minister wówczas spraw zagranicznych, d. 29 tegoż miesiąca, w imieniu cesarza Napoleona zaproszenia do wszystkich Dworów rozesłał. Ale w grudniu ukazała się przypisywana Napoleonowi broszura, *le Pape et le Congrès*,[4]) która nabrawszy fatalnego w całym świecie rozgłosu, kongres rozbiła i postawiła nieszczęsną sprawę władzy świeckiéj. Pod wrażeniem i wpływem cesarskiéj broszury, powtórny plebiscyt dla pozoru tylko w nowych prowincyach wykonany i annexya Romanii przeszły bardzo gładko! Był to krok pierwszy na drodze zaboru państwa kościelnego; niebawem miały nastąpić dalsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

4) Autorem jéj był La Guerronière.

Divide et impera.

Jak każdy na materyalnéj jedynie sile oparty despotyzm, tak i rewolucya włoska wypisała na swéj chorągwi *divide et impera;* potrzebną jéj jest niezgoda pomiędzy europejskiemi mocarstwami. Niezgoda ta istnieje już, przyprowadził ją do skutku Napoleon III, dla utworzenia i wzmocnienia rewolucyi włoskiéj. Ostatnia prowadzi tylko daléj politykę Napoleona III, i za jéj pomocą, — daremnie byśmy się starali zaprzeczać téj haniebnéj prawdzie — rządzi wszystkiemi państwami naszéj części ziemi.

Zwalenie świeckiego i duchownego papieztwa, a następnie religii pozytywnéj w ogóle, oto hasło włoskiéj rewolucyi.

Potęga państwa (tak ona rozumuje) opiera się głównie na religii, ponieważ religia jest niezmiennym hamulcem namiętności ludzkich, wywołujących wybryki tak rządzących jak rządzonych; trzeba więc mocarzy świata przekonać, że papieztwo, więzione nawet w Watykanie, zagraża ich władzy, a przedewszystkim chodzi o dowiedzenie im, że ludowi, mianowicie inteligentniejszym z pomiędzy niego, nie zależy wcale na utrzymaniu papieztwa, które należy zupełnie wytępić. Rewolucya włoska starała się dowieść tego, a czyni to równie gorliwie jak skutecznie. Każdy, kto bieg wypadków uważnie śledzi, może w tym niecnym przedsięwzięciu podziwiać wysoko posuniętą zręczność podalpejskiego rządu. Umiał on wszystkie państwa Europy zaprowadzić tamdotąd, gdzie chciał, i dla jego tylko woli, walczą one dziś z kościołem, opuszczają papieztwo, czyli raczéj wydają je oprawcom, przed którymi pozbywszy się wstydu i sromu, padają w proch. Należałoby sądzić, ża ta nieograniczona potęga, ta na wszystkie strefy rozciągająca się moralna władza, upoi zmysły włoskiéj rewolucyi, — lecz dopóki swego celu nie dopięła, panuje ona jeszcze nad sobą, i kierując się zdrowym rozumem, pracuje daléj bez wytchnienia, z poważną wytrwałością, imponującą słabym, i ze zbrodniczym umiarkowaniem, zachwycającym głupców. Niebrak jéj tedy wielbicieli, albowiem *infinitus est numerus stultorum.*

Główna jéj działalność zwrócona jest ku prasie, a prowadzi takową ze zręcznością Machiawela i z hojnością, marnotrawiącą nie miliony, ale miliardy na owe źródła kłamstwa, niemoralności i bluźnierstwa; lecz nie daremnie, gdyż one są bez wątpienia największą potęgą nowoczesnego postępu. Obecnie najpopularniejsze pisma we Francyi, Anglii, Niemczech, Austryi i Rosyi, że wspomnimy tylko o państwach pierwszego rzędu, zostają na żołdzie rewolucyi, od niéj otrzymują sprawozdania, telegramy i wskazówki. Niedziw przeto, że one wszystkie występują przeciw kościołowi, że piszą panegiryki na rzecz rewolucyi, przypisują jéj wszelkie przymioty, uwalniają ją od wszystkich zbrodni, które nieustannie jakoby skutkiem popędu natury popełnia, że przeżuwają ciągle tylekroć już powtarzane i z innéj strony tylekroć zbijane oskarżenia przeciwko inkwizycyi i przeciw despotyzmowi papieży, że wreszcie duchowieństwo i prawowiernych katolików pomawiają o sprzysiężenie przeciw nowoczesnemu społeczeństwu. A w tym ogromnym koncercie, kierowanym przez rewolucyą, nie słychać ani jednego dysonansu.

Cóż z tego za skutek? Oto, że wszyscy ministrowie, jedni jak dobrowolni współwinowajcy rewolucyi, inni tylko jako jéj ofiary, codziennie występują przed swych monarchów, i z tych dzienników, z tych niezbitych dokumentów dowodzą im, że właśnie lud pragnie wojny z kościołem, a więc przymierza z włoską rewolucyą, i że wśród gróźb pozostaje przy tym, iż dynastye w razie oporu wystawiają się na niebezpieczeństwo, i że dla uwieńczenia tryumfu ludu mogłaby się wznieść na gruzach tronu uniwersalna rzeczpospospolita. Wielcy dni naszych zbyt łatwo pozwolą się zastraszyć, i ztąd dzieje się, że we Francyi obrońców komuny i zwolenników Internacyonału powołują do najwyższych godności, że w Austryi zerwano konkordat, a na jego miejsce ustanowiono ateuszowskie prawa, że w Niemczech ci na pomoc władzy liczyć mogą, co występują przeciw kościołowi i otwarcie opierają się najwyższéj powadze na ziemi, bo powadze Namiestnika Jezusa Chrystusa. —

Gdy tak prasa europejska toruje drogę włoskiéj rewolucyi, wtedy prasa włoska przystępuje do dzieła. Jak wilk w owczéj skórze, występuje ona z najniewinniejszą w świecie miną na scenę. Sama właściwie nic nie mówi, ograniczając się na powtarzaniu i tłómaczeniu płodów germańskiéj głębokości ducha albo francuzkiego bogactwa myśli i wzruszającego uznania z Wiednia. Tak wynagradza agentów zagranicznych i podnosi we Włoszech odwagę tych, co nie chcą wierzyć w trwałość podalpejskiéj uzurpacyi; ale

jakżeż mieliby w ówczas jeszcze powątpiewać, gdy im ze zręcznością, przewyższającą o wiele zręczność pana Thiers'a, wskazano Europę pełzającą u stóp króla włoskiéj rewolucyi? Wszystko to jest zapewne przekonywającym, i dla tego to, na co niedawno patrzano tylko ze wstrętem, uważa dziś wielu za coś bardzo naturalnego. Oto tryumf włoskiéj zręczności, lecz nie tu kres jeszcze.

Jeśli który z europejskich rządów wyrządzi krzywdę kościołowi, natychmiast cała prasa włoska przyklaskuje temu czynowi, a gdy pisma katolickie ograniczą się stósownie do nieodbitego swego obowiązku, na podniesieniu protestu i wskazaniu charakteru téj nowéj krzywdy, wtedy rewolucya włoska i wszystkie jéj organy wykrzykują na *zaczepną politykę* kościoła, duchowieństwa i katolików. Niedość, że ostatnim w różnych sprawach duchownéj i obywatelskiéj egzystencyi szkodzą, obsypują ich jeszcze obelgami, nazywają ich *czarnym internacyonałem*, wrogami społeczeństwa. Ściśle biorąc, nic to nowego: i starożytny cezaryzm oskarżał pierwszych Chrześcian, że są przyczyną wszystkich, nawet atmosferycznych klęsk, dziś postąpiono o krok daléj, zarzucając Chrześcianom, że sieją niezgodę między kościół a państwo, pomiędzy książąt a papieztwo. —

Książęta pozwalają się odrwiwać, i wierzą temu. Przenoszą Jules Simon'ów i Beust'ów nad mężów, którzy nie chełpiąc się swym sumieniem i chonorem, największy w tym mają interes, ażeby ich bronić i podpierać ich trony. Tak jest, książęta haniebnie się dozwalają oszukiwać i uwodzić. Każą im podpisywać listy wystósowane do biskupów, przepełnione zarzutami i podejrzywaniami przeciw episkopatowi, duchowieństwu i wiernym, a obliczone na zamącenie i zawichrzenie sumień ich ludów, na przekonanie ich, że są w przeciwieństwie z Namiestnikiem Chrystusa w chwili, gdy w każdym kierunku zagrożonych interesów Kościoła bronić usiłują. Czyżby się spodziewano, że katolicy nie zdolają wyśledzić prawdy? A jeśli pretestują dla ochronienia zarówno samych siebie, jak kłamstwem i oszustwem skompromitowanéj godności książąt, wówczas krzyczą rewolucyoniści, że katolicy sieją nienawiść i niepokój pomiędzy kościół a państwo, nie wzdrygają się posądzać katolików o przekręcanie słów Namiestnika Chrystusa, a nawet jego samego wystawiać jako nieszczerego i jezuickiego, co czynią w znaczeniu, jakie nieprzyjaciele chrześcijaństwa nadali temu przez wszystkich chrześcijan czczonemu imieniu.

Taka jest nieustająca praca rewolucyjnéj prasy w Europie; bluźnierczy gabinet w skradzionym Kwirynale kieruje nią, inspirując wiernych wasalow.

Telegraficzne agencye tego gabinetu puszczają w świat jakąkolwiek na pozór obojętną wiadomość o papieżu lub o katolickim chrześciaństwie; nieco późniéj wysyłają objaśnienia, często nawet z dodatkiem, że wiadomość tę zaczerpnięto z katolickiego źródła. Katolicy mogliby wprawdzie odpowiedzieć: Nie posiadamy agencyi telegraficznéj; lecz takie argumenta, trafiające do zdrowego rozsądku, nie mają, jak wiadomo, wartości w oczach tych, co z umysłu nieprawdę mówią. Rzecz to już skończona, że nigdy nie możemy mieć racyi, wszystko zatém świadczy przeciw nam, nic za nami. Chociaż nie posiadamy agencyi telegraficznych, choć one raczéj są w ręku naszych wrogów, to jednak my jesteśmy autorami fałszywych telegraficznych doniesień.

Gdyby dowody na naszą korzyść miały w ogóle jakie znaczenie, moglibyśmy ich wiele przytoczyć; ograniczymy się tymczasem na następnych. Telegraf, jak wiadomo, rozniósł wieść, że papież będzie mianował pewną liczbę kardynałów. Niewinny to fałsz — mówią, — lecz dotrzéjmy do jądra rzeczy. *Augsburger Allgem. Zeitung*, a za nią jak się samo przez się rozumie, wszystkie dzienniki Visconti Venost'y, piszą z powodu tego tak niewinnego telegramu artykuł, wedle którego wieść o nadaniu arcybiskupowi Scherr'owi purpury, rozpuszczoną została z Rzymu dla przekonania się o wrażeniu, jakieby krok taki sprawił na rząd bawarski. „Że wrażenie to nie byłoby dobrym“ mówi *Aug: Allg. Ztg.* — „o tym przekonano się niedwuznacznie, jak niemniéj o tym, że w razie, gdyby kurya zamiar swój przyprowadziła do skutku, rząd bawarski nie skłoniłby się do ofiarowania nowemu kardynałowi wypłacanych wedle rzymskiego zwyczaju *4000* skudów na koszta reprezentacyi. Byłby to więc powód ważniejszy może dla kuryi, aniżeli wzgląd na rząd bawarski.“

Cóż za cel mieć może ten nienawiścią pałający i zjadliwy sposób wyrażania się, jeśli nie rozjątrzenie książąt przeciw apostolskiéj stolicy, państwa przeciw Kościołowi? Sami sobie wyszukują pozorów dla napastowania rzymskiéj kuryi. Gdyby wyniesienie arcybiskupa Scherr'a dworowi Monachijskiemu było niemiłym, byłoby zapewne nierównie stósowniejszym, aby poseł bawarski uwierzytelniony przy świętéj Stolicy, kardynałowi-kanclerzowi, w sposób poufny zwrócił na to uwagę. Ale nad ten powszechny i dyskretny zwyczaj przenoszą oni hałas, krzyk, a nawet skandal. Lecz przy tym osiąga się i to, o co głównie chodzi, tj. aby się cały świat dowiedział: 1. że król bawarski względem pierwszego dostojnika kościelnego w swym państwie źle jest usposobiony — a w ten sposób mają nadzieję jeszcze bardziéj ich rozjątrzyć; 2. że papież chce uczynić coś, co królowi bawarskiemu nie jest pożądanym; 3. że pieniądze są najważniejszym czynnikiem w postanowieniach Stolicy Apostolskiéj. — Czyżby to być miało środkiem do naprawienia tak naprężonych stósunków pomiędzy kościołem a państwem?

Nie, zbyt dobrze oni wiedzą, o co im chodzi. Stawiają sidła na książąt, a książęta chwytają się w nie z otwartemi oczyma.

Gdybyśmy kwestyą tę poruszyli, jakiż krzyk oburzenia, jakiż potok skarg spadłby na nas! Ale my ograniczamy się na walkę odporną, ufni w nieprzepartą siłę sprawy, któréj służymy, tj. prawdy, będącéj matematyką Bożą.

Lepiéj jeszcze, aniżeli z powyższego dowodu, przekonać się można z innéj nowiny podanéj przez osta-

tnie dzienniki, do jakiego stopnia organa Italianisimów starają się rozjątrzyć Rzym przeciwko książętom, książąt przeciwko Rzymowi. *Libertà* z dnia 12 z. m. doniosła: Obecność kardynała Hohenlohe w Berlinie zdaje się być w styczności z życzeniem tamtejszego rządu, pragnącego mieć prymasa podobnie jak we Węgrzech. Zaprawdę, świetny to dowód zupełnéj nieznajomości ze strony rewolucyonistów, wszystkich spraw kościelnych! Jak gdyby to prymas węgierski nie pozostawał w równym stósunku niezależności do Stolicy apostolskiéj, jak każdy inny biskup! Albo czyż rewolucya się spodziewa wmówić w świat, że brat znanego z nieprzyjaźni do Kościoła byłego ministra bawarskiego Hohenlohe, jest skłonnym przyjąć stanowisko, jakieby mu ofiarował rząd protestancki, i to w chwili, gdy stósunek tego rządu do Kościoła tak wiele pozostawia do życzenia? Odpieramy ten domysł jako napaść na honor księcia Kościoła, który o ile nam wiadomo, tylko materyalnie, z powodu długiego pobytu w ojczyźnie, oddalony jest od Rzymu. Ale w tym na pozór nie podejrzanym doniesieuiu tkwi jeszcze coś więcéj. Oto rewolucyoniści oświadczają, że Pius IX. nie zgodził się na utworzenie niemieckiego prymatu, a wyraża to w sposób, rzucający cień na kardynała Hohenlohe. Przedewszystkim mają nadzieję rozszerzenia zdania, że papież odmówił nowemu niemieckiemu cesarzowi zaszczytu, jakiego doznaje król węgierski; w Berlinie uważanoby to za obelgę, Niemcy nawet uważałyby się za postawione po za Węgrami, a kardynał Hohenlohe uchodziłby za ofiarę curii. — Czyż można sobie bezecniejszą zdradę wymyślić?

Takich to używają środków do zdradzenia papieża i książąt, do wywołania między nimi walki. Cieszonoby się, gdyby cesarz Wilhelm zażądał czegoś takiego od papieża, czegoby mu ten nie mógł udzielić, albo ze względów materyalnych, albo z powodu natury rzeczy saméj lub téż powodu postawionych równocześnie przez cesarza warunków. Rewolucya oczekuje tylko takiéj sposobności, aby z nową wściekłością uderzyć na zastępcę Chrystusa.

A ponieważ my te bezecne zamachy wykrywamy, ponieważ ostrzegamy książąt, których trony zagrożone, wmawiają w nich doradzcy, że jesteśmy burzycielami spokoju publicznego. Tak jest, chcemy im przerwać drzemkę, ponieważ im z drugiéj strony zadają opium, by tym łatwiéj przygotować ich wygnanie. Silni czystością naszego sumienia, nie pozwolimy się zastraszyć, i wraz z Dantem za regułę życia przyjjmiemy: *Guarda e passa*, staramy się widzieć jasno i innym otwierać oczy. Sądzimy że tak samo bronimy interesów państw, jak one kościoła, albowiem nie możemy się przekonać, aby się szkodziło dzieciom, broniąc ich ojców, choćby przeciw nim samym. To, a nic innego, jest naszym często bolesnym zadaniem, którego wykonanie przecież nigdy sumienia naszego nie zachmurza, gdzie bowiem obowiązek rozkazuje, tam nie można się namyślać. Nasi przeciwnicy zaś nie myślą wcale o rzuceniu się pomiędzy ojca a dzieci, podżegają ich tylko do walki, nie narażając się sami na niebezpieczeństwo. My jednak nie zazdrościmy im ich osobistego bezpieczeństwa, i nie pomyślimy nigdy o okupieniu tego bezpieczeństwa tąż samą ceną. Przenosimy nasze rany nad ich powodzenie, nasze boleści nad ich rozkosze, a nawet klęski nasze nad ich tryumfy.

KORESPONDENCYE.

(*C. G.*) **Rzym**, dnia 19 stycznia.

Wczoraj przechadzał się król gentil'huomo pieszo po Corso i Via Babuino. Ubrany był po cywilnemu, i gdyby w pewnym oddaleniu za nim nie był postępował dworski pojazd, niktby nie był wpadł na myśl, że niski, gruby, o farbowanéj brodzie i włosach, przez naturę tak upośledzony człowiek, jest wielkim królem — uzurpatorem. Lud rzymski (przyzwykły do wspaniałego starca, Piusa IX., o imponującéj postawie, przyjacielskim wyrazie twarzy i rysach znamionujących serdeczność i szlachetność) tam, gdzie On kroczył zwykle błogosławiąc, ujrzał króla (nowego dla Rzymian króla) mającego w swéj powierzchowności coś szczególnie odpychającego, a jako lud rzymski jest dość nieprzyzwoitym, wypowiadał głośno swoje uwagi. Porównanie między pozbawionym tronu władzcą, a pomiędzy uzurpatorem, wypadło dla uzurpatora nadzwyczaj niekorzystnie — tak dalece, iż pewien dziennik „*Liberalissim'ów*" czuł się spowodowanym do oświadczenia, że jest w Rzymie ktoś bardzo do króla podobny, którego dzieci i ulicznicy uważają za Wiktora Emanuela. Król poszedl na przechadzkę z porady ministrów, którzyby mu za jakabądź cenę pragnęli wyjednać popularność. Pierwsza ta próba fatalnie się powiodła, i wątpię, by ją zechciano powtórzyć, albowiem zaledwie piąta część osób, obok których król przechodził, pozdrowiła go.

Krosty, na które kilka osób w Watykanie zachorowało, znikły zupełnie, a chorzy już powrócili do zdrowia. Ojciec św. miał znów przez dzień kaszel, zdrowie jego przecież jest zresztą zupełnie dobre.

Syn handlarza kwiatów na *Via Condotti*, 14 letni chłopiec umarł, i zwłoki jego zaniesiono do fary S. Giacomo na Corso. Skończyły się zwykłe modlitwy i obrzędy kościelne, i miano przenieść trupa na cmentarz, gdy w tém spostrzegli kapłani kilka przed bramą kościoła zatkniętych chorągwi włoskich, które miały towarzyszyć orszakowi. Poleciwszy tedy zwłoki odnieść na dawne miejsce, oświadczyli, że jak innych trupów, tak i tego dopiéro wieczorem przeniosą na cmentarz. Wtedy powstał zgiełk i wrzawa nie do opisania, a księża chcąc zapobiedz dalszym ekscesom, wydali zwłoki. Samo się przez się rozumie, że żaden z księży nie towarzyszył orszakowi pogrzebnemu.

Officyalna, przez Żyda Arbibá redagowana „*Libertà*" zamieściła w dzisiejszym numerse artykuł, przewyższający bezczelnością i niedorzesznością wszystko to, co dotąd napisano: „Papież nie może myśleć o zgodzie, gdyżby mu klerykały za to arszeniku zadali." Kto redaguje dziennik, od tego można przecież wymagać ogólnego wykształcenia, i żądać, aby o tym, co twierdzi, był poinformowanym. Czyżby więc miano sądzić, że i żyd Arbib wie, iż papież jest związany przysięgą, iż papież ma obowiązki, że papież nie może jak inny król zrzekać się swych praw, — że papież, gdy po raz pierwszy wyrzekł: „*Non possumus*" — wypowiedział

to wielkie słowo tylko dla tego, że nigdy z nowoczesnemi ideami jakimi panujący nie może kokietować, lecz ma obowiązek zachować spuściznę wszystkich swych poprzedników, że więc dla tego żaden papież nigdy się z rewolucyą pogodzić nie może.

(*C. G.*) **Rzym**, dnia *20. stycznia 1872.*

Na dniu wczorajszym przyjmował Ojciec św. profesorów, którzy wierni Kościołowi, oparli się łudzącym ofiarom uzurpatorów, za pomocą ogłoszonych publicznie protestów. Pius IX. wyraziwszy im swoje zadowolenie i pochwaliwszy ich postępowanie, wypowiedział następujące słowa, dotyczące stanu nauczycielskiego wszystkich krajów:

„Jak kapłan w powierzonym sobie przez Boga urzędzie, tak i nauczyciel, czy należy do stanu duchownego, lub nie, bierze na siebie wielką, niesłychanie ważną odpowiedzialność za udzielaną przez siebie naukę i za wpływ, jaki w styczności z uczniami na nich wywiera. Bóg daje rodzicom dzieci, jako wielki zadatek swéj miłości. Rzecz najdroższą, jaką im Pan dał w ziemskiéj pielgrzymce, powierzają rodzice nauczycielom, profesorom, ponieważ sami nauk udzielać im nie mogą. Spodziewają się, że nauka nie zepsuje ich umysłu, ich niewinnéj duszy. Jeśli zaś nauczyciel uczyni to, wykładając fałszywe doktryny, wpajając podczas obcowania z nimi zgubne zasady w umysły uczniów, powierzonych mu przez rodziców, przez Boga, natenczas jest on karygodnym w obec rodziców, młodzieży, a nawet w obec całego ludzkiego społeczeństwa, nie mówiąc już o Najwyższym, który go kiedyś sądzić będzie. A chociażby na téj ziemi nietylko uniknął kary, lecz nawet przez podobnych do siebie był wywyższony, nie ujdzie on jednak ręki sprawiedliwego Boga. Zawód nauczycieli, którym powierzone jest kształcenie dzieci i młodzieńców, jest zawsze wysokim, pięknym, nakazującym uszanowanie, a owoce, jakie sumienny nauczyciel zbiera, są jego najpiękniejszą nagrodą. Trwajcie silnie w wierze, ukochani moi synowie, ku zbawieniu waszemu uczniów waszych, albowiem nauczyciel chwiejący się w rzeczach wiary jak trzcina lub zgoła bezbożny, nie może żadną miarą wypełnić obowiązków swego powołania. Ośmielono się już nieraz twierdzić, że wiara katolicka przytłumia naukę i szkodzi interesom społeczeństwa ludzkiego, podczas gdy chrześciaństwo właśnie stworzyło i wspierało wyższą naukę i tyle wielkich dzieł naukowych spłodziło. Prócz teologii, gdyż ona, jak się samo przez się rozumie, może być opartą jedynie na naukach Chrystusa i jego apostołów, na naukach wielkich i świętych teologów kościelnych, — spotykamy dwa powszechnie znane zjawiska, świadczące o naukowych usiłowaniach papiezkiego Rzymu w nader różnych umiejętnościach, a mianowicie *corpus juris Romanum* i kalendarz papieża Grzegorza. Nieocenione dzieła tylu w wysokim stopniu naukowo wykształconych sług Kościoła, którzy pomimo ogromnych wiadomości ani o włos nie odstąpili od wiary, i znacznie przyczynili się do rozwoju nauk, przemawiają za tym wymownie, że chrześciaństwo właśnie daje zawsze jedynie pewną podstawę prawdziwym interesom ludzkości. Czyżbyśmy dziś widzieli ów prawie niezrozumiały w głowach ludzkich zamęt pojęć i myśli, większy od pomięszania języków przy wieży Babel, gdyby wszędzie oddawano religii cześć jéj należną? Błędy rozsiewane przez nauczyciela, wyrastają jak zielsko, a choć dobrego nasienia innych nauczycieli przytłumić nie mogą, szkodzą mu jednak, i dobra roślina z trudnością dostaje się do światła i do sił przychodzi. Dla tego niechaj Bóg kieruje waszymi krokami, niech wam udziela siły i wytrwałości błogosławieństwem swoim, które na was zlewam i t. d.“

W tymże dniu przyjmował papież bardzo wielu oficerów wojska papiezkiego.

Opodal miejskiéj bramy zastrzelili rozbójnicy zarządzcę winnicy, będącéj własnością angielskiego kollegium.

Przybyli tudotąd książę Nassawski i książę Oldenburski. — Izba deputowanych ma trzytygodniowe wakacye z powodu niedostatecznéj liczby deputowanych, i z braku pracy. Wyborny rząd!

Dowiaduję się z poważnego źródła, że baron Kuebeck uwolniwszy się od obowiązku miewania dalszych stósunków z rządem podalpejskim, prosił Ojca świętego o audiencyą, któréj mu tenże najłaskawiéj udzielił, ponieważ baron Kuebeck nie przedstawił się już dziś, jak w lipcu p. r., jako poseł przy królu uzurpatorze, lecz jako zwykły wierny katolik, pragnący złożyć hołd papieżowi.

Telegraf donosi nam, że austryaccy katolicy udali się do hr. Andrassy, chcąc go zainterpelować w sprawie środków, jakich się chwyci zagraniczne ministeryum w interesie katolików w obec zagrożonego bezpieczeństwa i smutnego położenia Głowy chrześciaństwa. Telegraf nie donosi przecież wcale, jakie wrażenie sprawiła na katolikach Austryi odpowiedź hr. Andrassy. Słowa austryacko-węgierskiego dyplomaty nikogo tu nie zdziwiły, lecz mimo to zapewnić was mogę, że powszechne wywołały oburzenie. Jak to? Pierwszy minister cesarza Franciszka śmie oświadczać, że papież ma dość wolności, mogąc mianować biskupów. Gdyby papież był okuty w kajdany, zamiast gnić w niewoli haniebnéj zarówno dla niego, jak dla imienia chrześciańskiego i dla całéj Europy — aczkolwiek w więzach, mógłby jeszcze mianować biskupów, a dla pozbawienia go téj wolności nie wystarczyłoby związanie mu rąk — musianoby mu przemocą zamknąć usta. Dopóki papież żyje, ma prawo decydowania; dopóki mu nie zabronią mówić i pisać, może ogłaszać swe postanowienia. Nie wypływa ztąd wprawdzie, aby postanowienia jego bywały wykonywane — widzimy n. p. teraz na nowo mianowanych biskupach, że Cezar i rewolucya mogą powstrzymać skutek papiezkiego słowa.

Czyżby nic o tym nie wiedziano w ministeryum wiedeńskim, że pierwsi z tych biskupów mianowani zostali już przed trzema miesiącami, i że rząd podalpejski odmawia im od tak dawnego czasu ich własności, a w niektórych razach juryzdykcyi i biskupiego tytułu?

Nie można się wówczas wcale dziwić, że wiedeński *Tagblatt* wzywa hr. Andrassy do przodowania Prusom na drodze postępu, i do zniesienia urzędu ambasadora przy Apostolskiéj stolicy. Cóżby za cel miało zresztą austro-węgierskie poselstwo w Rzymie, gdyby nie donosiło prezydentowi o tak ważnych wypadkach? Toż samo musimy ta-

kże powiedzieć o poselstwie przy podalpejskim królu, gdyż i jego zadaniem jest uwiadamiać rząd cesarsko-królewski o szczegółach sytuacyi, w której wszystkie interesa przyszłości Europy są zagrożone.

Trzeba nam również zwrócić uwagę na sprzeczność, zawartą w odpowiedzi hr. Andrassy. Uznawszy za stósowne zapewnić katolików, że będzie dbał o osobiste bezpieczeństwo i wolność papieża, oświadcza natychmiast, że musi przedewszystkim starać się o utrzymanie przyjacielskich stósunków pomiędzy Austryą i Włochami, nie może przeto stawiać Włochom żadnych żądań. Czyż minister austryacki mógł wypowiedzieć jaśniéj, że rewolucyi włoskiéj pozwala zupełnie z głową chrześciaństwa, z zastępcą Boga, postąpić wedle upodobania? Jakiż wzgląd mógłby jeszcze nadal powstrzymywać rząd podalpejski, skoro bezkarność jego jest zapewnioną? Czy może wzgląd na skrupuły religijne? — Sumienie jest w jego oczach czczym słowem, bez znaczenia. Może wzgląd na honor? Honoru pozbył się za cenę zdobyczy i łupieztw, za pomocą których dokonał zjednoczenia Włoch. —

O osobiste bezpieczeństwo papieża jest hr. Andrassy troskliwy, jak twierdzi; lecz myśli tylko o tym, aby je poświęcić. Jakiéjże rękojmi dla tego bezpieczeństwa oczekiwać można ze strony rewolucyjnego rządu, którego żołnierze w obliczu papieża wymierzają broń na jego gwardyą Szwajcarów i domowych prałatów, którego dzienniki codzień mogą nawoływać bezkarnie do wyprawy przeciw Namiestnikowi Chrystusa, przeciw Kościołowi, duchowieństwu, przeciw chrześcijańskiéj wierze i chrześcijańskim obyczajom?

Potrzeba, zaprawdę, miedzianego czoła i miedzianych ust aby mówić coś podobnego, podczas gdy bezbronny papież wydanym jest w ręce swoich prześladowców!

Wraz z polityką rewolucyonistów przyswoił sobie minister cesarza Franciszka Józefa również ich sposób mówienia, i mówi, jak oni, w imieniu całego świata. Nie wystarcza mu powiedzieć, że Austrya tułającemu się, uchodzącemu papieżowi, nie mogłaby ofiarować kawał ziemi — nie — on jeszcze dodaje, że żadne mocarstwo nie jest zdolne udzielić schronienia najwznioślejszemu i najświętszemu majestatowi. Czyżby miał zapomnieć o tym, czego prócz niego nikt nie mógł był zapomnieć, że pan Thiers, z pewnością nie bardzo gorliwy p a p a l i n o, od czasu gdy jest prezydentem rzeczypospolitéj francuzkiéj — niedawno publicznie, a może nawet zbyt publicznie w imieniu Francyi dał zupełnie inną odpowiedź. Zresztą i cesarz Franciszek Józef, jeszcze za czasów hr. Beusta, i to dopiero przeszłego lata, robił Ojcu św. podobną propozycyą. Gdy pewna wysoka położona osobistość powiedziała pewnego razu, że papież czuł się tym obrażonym, że przy sposobności przeniesienia stolicy z Florencyi do Rzymu, Austrya nie odnowiła swéj propozycyi, zawołał hr. Beust wzburzony cały, że Ojciec św. wie, iż Austrya zawsze się czuć będzie zobowiązaną do dotrzymania obietnicy, jaką cesarz dał Głowie chrześcijaństwa. Gdyby więc Pius IX. w zaufaniu do stawionéj mu propozycyi przed 8 albo 10 dniami był wstąpił na ziemię austryacką, cóżby był począł hr. Andrassy? Czyżby był kazał oświadczyć Ojcu św., że położenie się zmieniło, że więc musi daléj kroczyć o kiju pielgrzymim? Należy tak sądzić.

Samo się przez się rozumie, że wśród takich okoliczności papież nie przybędzie do Austryi. Łatwo téż pojąć, że papież, zanim Watykan opuści, czekać musi, aby go rządy o to prosiły, albo téż, jeśli dalszy pobyt w Rzymie stanie się niemożliwym, w domach wiernych, a nie w w pałacach rządowych, będzie szukał schronienia.

Zarzucają nam, że nam chodzi o popularne papieztwo. Postawa państw nie dozwala nam już myśleć o innym papieztwie; gdyby im w ogóle zależało cośkolwiek na papieztwie, starałyby się o nie, pragnęłyby jego życzliwości, a zapewniłyby mu urzędową i samodzielną egzystencyą. Ilekroć życzenie to wyrażamy, odpowiadają nam, że nie mamy przy tym głosu, i że troszczymy się o nie swoje interesa. Tak jest, zaprawdę, albowiem rządy, panujące nad nami, nie należą do nas! Ale nasze sumienia, nasze zamki i chaty, pieniądze pozostałe po opłaceniu państwowych ciężarów, nasze słowo i pióro, wszystko to do nas należy — i wszystko to składamy u stóp papieztwa. Nie rozporządzając żadnymi innymi środkami, potrzebnymi do spełnienia swéj missyi tu na ziemi, przyjmuje ono bez obciążenia sumienia nasz grosz wdowi i żyje z naszéj pracy, z naszych ofiar i krwi naszéj. Już dla tego samego jest ono wyłącznie papieztwem ludów, papieztwem tłumów i przeważnéj większości Chrześcijan. Takie papieztwo nie podoba się naturalnie niektórym półmędrkom dni naszych. Ale niech do nas o to nie mają pretensyi, lecz do państw. Ojciec rodziny, przemocą przez najstarszych synów wypędzony, uchodzi do młodszych, i może być nawet zniewolonym szukać przytułku u obcego lub u dawnego wiernego sługi. W tym położeniu znajduje się Pius IX. Tak zresztą mało troszczył się o popularność, że dziś z tego powodu nie ma nawet kamienia, na którymby mógł złożyć czcigodną, potrójną koroną uwieńczoną głowę. Bóg udzielił mu dwie władze, a choć rewolucya zdołała papieżowi wydrzeć świecką władzę, nigdy go jednak królestwa dusz pozbawić nie potrafi. Dla tego nie zabraknie mu nigdy tego, czego dla swéj osoby potrzebuje; lecz podwójnie jest dlań bolesnym, że dwustu milionów katolików, dzieci swoich, nie może obdzielać chlebem żywota. Słusznie mówi p. Belcastel w dziele o Watykanie: „Rewolucya rani wprawdzie sumienie ludzkie, lecz go nie zabija.“ My z naszéj strony dodamy, że zabija sumienie tych jedynie, co się do swych poddanych zniżają. Ale nasze sumienie nie zamarło, nie do nas przeto, lecz do państw stósują się słowa słynnego deputowanego francuzkiego: „Wy wszyscy chcecie brać udział w dobrodziejstwach przykazań bożych, nie chcąc wszakże ponosić ich ciężarów.“ Oficyalny egoizm osięgnął ostateczny stopień rozwoju; lecz egoim z wszystkiemi wadami serca, z wszystkimi błędami ducha to ma wspólnego, że w tymże stósunku, jak sam rośnie, poniża tych, co mu hołdują. Nauka fait accompli i zasada nieinterwencyi, ta spuścizna po Napoleonie III., rządzą dziś państwami, i prędzéj czy późniéj przyprowadzają je do Sedanu. Bóg nie czyni niczego bez celu; nie bez powodu téż pozostawił w Piśmie świętym ostrzegający przykład o niezdarnym synu Noego, którego potomstwo na wszystkie czasy czarną barwą jest napiętnowane. Czyż u Piusa IX. znaleść można choćby cień winy? Biała jego szata zdaje się uzmysławiać czystość jego duszy; z miłości i pobożności wiernych Na-

miestnikowi Ckrystusa nadany przydomek „Ojca św.,“ nie zdaje się być z papiezką godnością odziedziczonym spadkiem, lecz z umysłu dla niego wynalezionym tytułem. A przecież pomiędzy najstarszymi jego synami nie masz ani jednego, któryby go obronił od niecnego postępowania z nim zepsutych jego dzieci. Cóż on innego uczynił, jeśli nie obsypywał ich dobrodziejstwami, których nie potrafili ocenić? Podaje im chleb żywota, a ich występkami sparaliżowane ręce upuszczają go na ziemię.

Późniejsze pokolenia czytając historyą dni naszych, szydzić będą z tych, którzy dziś są łez naszych przyczyną. Daremnie oskarżają Piusa IX., chcąc siebie samych usprawiedliwić; dla tego jest on tylko obdarty, opuszczony i więziony, ponieważ wrogów swoich chciał obronić od zwodzicieli, zdrajców i niewiernych sług, którzy ich zabijają i na ich trupie spodziewają się jesze połknąć resztki ich ojcowizny. Nie mogą mu przebaczyć, że odpycha zgodę z królem rewolucyi, albowiem są w obawie, że gdyby mu podał rękę, natenczas umilkłaby rewolucya. I zaprawdę, sprawiedliwy przestałby być sprawiedliwym; tego tylko od niego żądają. Ale wówczas zwróciłaby się rewolucya przeciw zepsutym synom Kościoła i dowiodłaby im prawdy owych słów pewnego bardzo doświadczonego męża: „że można stryczek odwiązać od szubienicy, jeśli go do niéj przywiązał jeden tyran, ale nie można, jeśli go przywiązały setki i tysiące tyranów.

W roku 1848 porządek w Europie zagrożony był przez rewolucyą; lecz przynajmniéj broniono się wówczas jeszcze przeciw rewolucyi. W roku 1870 cała Europa przyklasnęła bezbożnemu czynowi, i tym samym na wieczne czasy hańbą się pokryła. Nieuchronna kara, któréj zwiastunem niejako była komuna paryzka, okaże słuszność naszego powtarzanego twierdzenia, że nikt z tych, co przy burzeniu domu Ojca naszego i całego chrześciaństwa brali udział, nie pozostawi swym dzieciom spokojnego dziedzictwa. Jeśli jego samego oszczędzi rewolucya, to syn jego padnie jéj ofiarą. Wówczas okaże się to, co Jego Eminencya kardynał Mathieu tak słusznie powiada w słynnym swym dziele, napisanym w obronie świeckiéj władzy papieża: „Jeśli dziś zarzucają papieżowi, że zło napiętnował, jakżeż można zapominać, że w ten sposób uniewinnia się wszystko, przeciw czemu walczy poczciwość?“ Poczciwość odpycha wszelkie złupienie właściciela, monarchy, ojca, przeciw któremu pożądliwość, chęć do występku i złe namiętności walczą o lepsze; odpycha ona tchórzostwo oszczercy, mordercy własnego ojca, a bardziéj jeszcze niecne wydarcie praw ojca i władzcy; odpycha ona nikczemność tego, co wraz ze złodziejem w skradzionym domu zbytkuje i nieczystą nogą dotyka ziemi, przeznaczonéj tylko na to, aby po niéj kroczyły święte nogi Namiestnika Chrystusowego; odpycha ona stawianie na równi ofiary z mordercą..... Lecz cóż widziemy od szesnastu miesięcy, czegoby poczciwość nie musiała odepchnąć!

Piekło mści się na poczciwości, która się schroniła do Rzymu, jako do arki wszystkich cnót ludzkich.

Oto wyraz naszéj boleści i sprawiedliwego gniewu na odpowiedź ministra Jego Apostolskiéj Mości daną katolikom, którzy mu zalecali pieczę o wolność i bezpieczeństwo Ojca św.

W końcu zwracamy uwagę czytelników, że dzienniki rewolucyjne wspominają na nowo o usiłowaniach Visconti-Venosty u pana de Remusat, w celu nakłonienia go do odwołania francuzkiego posła. Powrócimy w przyszłym liście do tego niegodziwego zamachu, wymierzonego przeciw całéj Europie, w szczególności zaś przeciw Francyi i papieztwu.

(*C. G.*) **Rzym**, dnia 22 stycznia.

Wiktor Emanuel wczoraj przed południem po przyjęciu hrabiego Wimpffen jako posła cesarza austryackiego, przeniósł się do willi Ludovisi.

W prospekcie nowego dziennika starokatolików p. t. „*L' espérance de Rome*“ nie Doellingera, lecz utalentowanych ludzi z Petersburga i Ameryki wymieniono jako współpracowników.

Były ojciec Hyacynt wynajął sobie mieszkanie u pewnéj katolickiéj rodziny na Via della Stamperia. Familia ta nie znała jego imienia, i dowiedziała się o nim dopiero w kilka dni, gdy się już wprowadził. Przestrach i oburzenie jéj były wielkie. Oświadczyli przeto byłemu Ojcu Hyacyntowi, że się ma wyprowadzić, ponieważ oni z nim, jako z wyklętym, nie chcą mieszkać pod jednym dachem. Wstręt famili do niego był tak wielkim, że apostata był zniewolonym szukać gdzie indziéj mieszkania.

Wielki książę Michał obiaduje dziś w Kwirynale. Nałożnica króla, hrabina Rosina Mirafiori, jest od wczoraj również we willi Ludovisi.

Minister hiszpański przy Wiktorze Emanuelu chce zrujnowany kościół św. Giacomo zburzyć, a na tym miejscu zbudować pokryty bazar. Spodziewa się na to otrzymać pozwolenie od rządu hiszpańskiego, ponieważ przedsiębiorstwo rokuje dobrą rentę. Plac należący do Hiszpanii, jest rozległy, a położenie przy Forum Agonale (niegdyś plac Nawonna) sprzyja przedsięwzięciu.

Wielka Księżna Marya Leuchtenberg przybyła i mieszka w „mieście Rzymie,“ podczas gdy W. Książę zajął mieszkanie w hotelu poselskim.

Do ocenienia położenia Ojca św. w Rzymie niech posłuży następna, od wszelkiéj przesady wolna uwaga: Ani król Sardynii, który dzięki przewrotom rewolucyi i zagranicznéj pomocy wdarł się na tron zjednoczonych Włoch, ani żadne ministerstwo przeszłości lub przyszłości, które już zostało mianowane lub też mianowanym będzie, nie zdążają do innego celu jak Mazzini albo Garybaldi i Spółka. Sprzeciwia się to oczywiście prawdzie i faktom, gdy dobroduszni korespondenci pism katolickich tedy owedy dają poznać, że król Wiktor Emanuel raz poraz z powodu swych czynów robi sobie wyrzuty, że Rattazzego bardziéj się obawiać należy, aniżeli Mazziniego lub Garybaldego. Świat katolicki nie powinien ani na chwilę oddawać się złudzeniom. Celem, do którego Wiktor Emanuel dąży, równie jak Garybaldi, jest zburzenie papieztwa, zniweczenie katolickiego Kościoła. O Wiktorze Emanuelu powiedział ktoś, który go lepiéj zna, aniżeli siebie samego. Jestto człowiek, nie wierzący w Boga, ani go się bojący, ale lękający się szatana. Pomiędzy różnemi stronnictwami, swarzącemi się we Włoszech o władzę, zachodzi ta jedynie różnica, że je-

den pod maską obłudy stara się dojść do celu, podczas gdy inni z mniejszą lub większą obłudą dążą do tegoż samego celu, aż wreszcie Mazzini, Garybaldi i Spółka, gardząc obłudą, wypowiadają jasno czego chcą. Król wraz ze stronnictwem włoskim, zowiącym się *moderati*, a do któréj należą Żydzi, pragną powoli krok za krokiem z gruntu wytępić papieztwo. Wspierają ich w tym wszystkie europejskie rządy, z wyjątkiem Francyi i Belgii. Ale Thiers z innych zupełnie względów, aniżeli Leopold II. król Belgii, jest przeciwnikiem Włoch. Dla niego jest Italia rywalką na morzu Śródziemnym, na Wschodzie i w Egipcie, dla niego jest katolicyzm rzeczą poboczną. Cóż uczynił Wiktor Emanuel, od czasu gdy jest panem Rzymu, coby usprawiedliwiało twierdzenie, że jest umarkowańszym od Mazziniego, Ratazzego lub Garybaldego? On wywłaszczył klasztory, jeden z nich zamienił na stajnie dla swych koni; cóż téż zyskano po wywłaszczeniu klasztorów? Nic więcéj prócz lokalów dla magazynów. Kazał wyłamać Kwirynał, aby go dla siebie odbudować, lecz gdy mu dla tajnych nawyknień nie okazał się wygodnym, wynajął sobie stósowniejsze mieszkanie. Nie kazał skonfiskować wszytkich klasztorów, ponieważ mu tego nie dozwolały polityczne względy. Czyż szczędził klasztorów w innych częściach Włoch? Również powoli nastąpi skonfiskowanie pozostałych w Rzymie, dla uniknięcia rozgłosu, jak mu doradzał pan Brassier z Berlina. Powoli, bez hałasu postąpią sobie w kwestyi dóbr klasztornych i kościelnych. Ratazzi i stronnictwa różnych odcieni pragną mniej lub więcéj szybko zakończyć z papieztwem. — Wiktor Emanuel idąc krok za krokiem, Ratazzi biegnąc, Garybaldi i Spółka skacząc, — lecz ostatecznie formułują się ich żądania w następnym zdaniu: „Precz z Piusem IX. z Rzymu, jeśli nie zechce pozostać w roli proboszcza u św. Piotra, dopóki wreszcie i bazyliki mu nie odbierzemy.“

(*Ger.*) **Paryż**, *15 stycznia*.

Prezydent rzeczypospolitéj i minister sprawiedliwości, p. Dufaure, wystąpili w obec nowego arcybiskupa paryzkiego w sposób zasługujący ze wszech miar na uwagę. Opowiadano ostatniemu w pierwszych dniach po objęciu urzędu, że wedle starego zwyczaju arcybiskupi paryzcy przy wstąpieniu na stolicę arcybiskupią, mają prawo ułaskawienia czterech zbrodniarzy ze swych dyecezyi. Msgr. Guibert udał się przeto do pana Thiers'a ze prośbą o uznanie i zachowanie tego zwyczaju, przynoszącego zaszczyt tak świeckim jak duchownym władzcom. Prezydent i minister sprawiedliwości zarządzili natychmiast w archiwach śledztwo, które okazało, że nie było śladu rzekomego przywileju. W odpowiedzi tedy na prośbę prałata, doniesiono ze strony rządu, że niepodobna przywrócić zwyczaju, którego istnienia dowieść nie można, że jednak uznając stósowność i szlachetność żądania, uczyni mu rząd zadosyć. Msgr. Guibert wskazał w skutek tego w każdym z czterech wielkich więzień Paryża po jednym skazańcu. Wszystkim czterem zbrodniarzom groziły ciężkie kary; ze względu przecież na szczególne okoliczności uważano ich za godnych ułaskawienia. Puszczono ich na wolność. Chcąc arcybiskupowi tym większą sprawić radość, rozporządzili prezydent i minister sprawiedliwości, by rzecz całą zachować w tajemnicy, dopóki dostojny obrońca sam nie doniesie skazanym o uwolnieniu. Łatwo sobie wyobrazić ich radość, jak również zadowolenie arcypasterza, starającego się sprawować swój urząd odpowiednio do ducha kościoła i własnego pełnego dobroci charakteru. Zwiedzając *La Roquette*, kazał się Msgr. Guibert zaprowadzić do celi, w któréj mieszkał Msgr. Darboy, i wskazać sobie miejsce, na którym komuniści rozstrzelali zakładników. „Pomodlę się,“ mówił, „na miejscu, na którym komuniści rozstrzelali zakładników. Pomodlę się,“ mówił, „na miejscu, na którym zginął mój poprzednik, aby się oswoić z podobnemi myślami.“ Los ostatnich arcybiskupów paryzkich, równie jak ponure nowemi klęskami grożące usposobienie, rozszerzające się w stolicy mimo wszelkich ze strony rządu środków, usprawiedliwiają słowa arcypasterza. Tam, gdzie krew ofiar popłynęła w podwórzu więzienia, padł arcybiskup na kolana, i przez dłuższy czas zatopił się w modlitwie. — Fakt, że Msgr. Guibert zwiedza więzienia i zbrodniarzom zwiastuje wolność właśnie w tym czasie, gdy się proces toczy przeciw tym, co Msgr. Darboy i uwięzionych wraz z nim zakładników wśród obelg rozstrzelali, pobudza do szczególnych rozpamiętywań....

Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego z dnia 11 b. m. wydarzył się ważny parlamentarny wypadek. Deputowany Jean Brunet, dawniejszy redaktor *Siècle'a* i członek lewicy, uczynił wniosek, ,któryby cały świat był zadziwił, chociażby był wyszedł ze strony „klerykalnego“ deputowanego. Wniosek brzmi:

Artykuł 1. Francya, celem odrodzenia, oddaje się Bogu i Chrystusowi.

Artykuł 2. Francya wystawi świątynię w Paryżu, na miejscu, które dwukrotnie nazwano „placem króla Rzymskiego.“

Artykuł 3. Świątynia ta mieć będzie napis: „Boże, strzeż Francyą; Chrystus jest zwycięzcą, panuje i rozkazuje.“

Jako motywa do tego wniosku, który mimo gorących słów p. Brunet odrzucono, dodaje wnioskodawca smutne doświadczenia świeżéj przeszłości, którą Francya zawdzięcza zepsuciu, „wywołanemu przez bezbożnych, rozpustników, mówców i aktorów.“ Lewica i jéj prasa pełne są oburzenia, traktując Brunet'a jako waryata, dla którego stósowniejszym miejscem byłby dom obłąkanych, aniżeli izba deputowanych. Gdy Brunet wystąpił ze swoim wnioskiem, zdawało się jakoby grom uderzył w salę posiedzeń. Okrzyk podziwu, oburzenia, zadowolenia rozlegały się ze wszystkich stron, a lewica wedle słów *Journal des Débats*, „zachowała się jak Mefistofeles, święconą wodą oblany.“ Słowem, większéj niespodzianki w każdym znaczeniu tego słowa, nie sprawił jeszcze nikt Zgromadzeniu, od czasu jak się zebrało w Bordeaux. Wzburzenie wywołane przez pana Brunet nie pozostanie bez skutku, pomimo że dotychczasowi jego koledzy uważają go za chorego na umyśle, występującego ze swemi hallucynacyami. Francya musi koniecznie powrócić na drogę chrześcijaństwa i legitymizmu, chociażby się to wtenczas dopiero stało, gdy raz jeszcze potoki krwi z niéj popłyną, a gruzy zburzonych miast i wiosek ją zasypią.

Z zaboru rosyjskiego piszą nam:

W tych dniach wyszło rozporządzenie do nauczycieli wiejskich, iżby nie ważyli się do dzieci nawet słówka jednego wyrzec po polsku. Ucząc je czytać w naszym języku, muszą po rosyjsku do nich przemawiać. Otwierają obecnie kilka szkół pedagogicznych, celem przysposobienia znacznéj liczby nauczycieli wiejskich. Tam profesorami mogą być tylko *sami prawosławni*. Przed kilku laty mówił mi jeden z dyrektorów, wtajemniczony w cele rządu, iż tylko prawosławni będą nauczycielami wiejskimi. Już dziś gubernatorowie na własną rękę szerzą język rosyjski w kościele. Gubernator Piotrkowski, z pominięciem władzy duchownéj, wydał od siebie rozporządzenie, aby w święta dworskie organiści śpiewali na chórze *po rosyjsku* hymn: *Boże Carja chrani*. Jak zaś języka chcą użyć do przeprowadzenia schizmy, dowodem niech będzie oddzielne bractwo w tym celu ustanowione, którego bezczelne ustawy rozsełane urzędnikom po całym kraju, porównywają Polaków

z żydami i taką tchną nienawiścią, że tylko schizma moża podobne bractwa brać pod swą opiekę. Już i święta ze podwyższenie swéj cerkwi każą obchodzić w naszym kościele. Po Trzech Królach odprawia się w naszych kościołach (lubo jeszcze nie wszędzie) dziękczynienie za tryumf i zwycięztwo 22óch narodowości obcych i *oswobodzenie cerkwi prawosławnéj*. Tak zwolna z językiem tracimy nietylko narodowość ale i religią.

Kreuz. Ztg. zamieszcza artykuł o bezwyznaniowości wyższych zakładów naukowych, nadesłany z prowincyi, który podajemy tu w dosłownym tłómaczeniu jako dowód, że pozytywiści protestanccy, lubo we własnym interesie we walce rządu przeciw Kościołowi katolickiemu idą z rządem ręka w rękę, uznają jednakowoż konsekwencye téj walki jako szkodliwe dla samych siebie. Nadto artykuł ten co do przedmiotu samego, t. j. co do bezwyznaniowości szkół tak trafnie zawiera uwagi, że powtórzenie go uznaliśmy za stósowne.

Artykuł *Kreuz. Ztg.* brzmi:

Sprawa brunsberska ma więc wyzyskaną być na to, aby przeprowadzić bezwyznaniowość wyższych zakładów naukowych. Do tego jednakowoż sprawa ta bynajmniéj nie zniewala. Jeżeli rząd nie może, nie chce i jeżeli mu niewolno stanowczo oświadczyć, że Kościół katolicki, ustanowiwszy dogmat o nieomylności papiezkiej, nie jest dawnym, uznanym tu Kościołem katolickim, jeżeli rząd chce się zachować w obec tego obojętnie, może on dowieść tego w ten tylko sposób, iż się wcale do tego sporu mięszać nie będzie, pozwalając na rozwinięcie się takowego wpośród Kościoła katolickiego, a co najwięcéj, opiekować się może zwalczającymi ów dogmat katolikami, aby przez przełożonych nie zostali pozbawieni urzędów swych bez wszystkiego; nie wolno mu jednakowoż zniewalać rodziców wyznających nieomylność, aby posyłali dzieci swe na naukę religii do nauczyciela, który odrzuca ów dogmat. W imię tolerancyi popełnianoby w ten sposób nietolerancyą.

Cóż atoli znaczy wyraz: bezwyznaniowość? Tłómaczą to rozmaicie. Jedni chcieliby, aby religią całkiem ze szkoły wypędzono, mówią wprawdzie: niechże wyznania same się o to starają, — ale nie zezwalają ani na pensyą dla nauczycieli religii, ani na czas, ani na miejsce dla lekcyi religijnych. Inni żądają tego tylko, aby przy ustanawianiu nauczycieli nie kierowano się względami na zapatrywanie ich pod względem religijnym, aby jednakowoż dla poszczególnych wyznań poszczególni też ustanawiani byli nauczyciele religii. Dzieje się to już obecnie; są przy wielu gimnazyach osobni nauczyciele konfesyjni, a nawet też żydowscy. Chodzi zatym tylko o ustanowienie zasady i o praktyczną konsekwencyą, aby wybór nauczycieli był nieograniczony. Skutek tego byłby ten, iż obsadzanoby wiele miejsc nihilistami religijnymi i żydami, naturalnie żydami reformowanymi. Przyczyny tego twierdzenia są tylko tym panom niejasne, którzy się na wszystko z wysoka zapatrują. Lecz jestże ta zasada prawdziwą? Jestże wyższy zakład naukowy tylko zakładem naukowym, czy też zarazem wychowawczym?

Przypuściwszy, że byłby pierwszym, a nie wchódźmy nawet w głębsze badania kwestyi o wpływie zapatrywania wyznaniowego na metodę nauczania — to jednakowoż jest rzeczą jasną, że nauka historyi literatury języka niemieckiego wypadnie nader rozmaicie wedle indywidualnego zapatrywania religijnego. Jeżeli atoli zakład naukowy ma zadanie wychowawcze, natenczas zadanie to i zastósowanie środków wychowania będzie wcale inne o tyle, o ile religijne zapatrywania nauczyciela będzie innem. A cóż powiedzieć o objawach nabożeństwa w szkole, o rozpoczynaniu lekcyi od modlitwy? Cóż powiedzieć o patryotycznych i innych uroczystościach szkólnych? Czyż i te rozpłynąć się mają w mgle bezreligijności, tj. czyż i te poświęcone być mają zapatrywaniom nihilistycznym?

Jeżeli prócz tego wiele zakładów takich założonych jest notorycznie jako należące do parafii — czy wolno zabierać parafiom, czyli wyznaniom ich zakłady. Czyż wszystkie traktaty pokojowe, recesy itp. utraciły całe swe znaczenie? Czyż siła starczy za prawo?

Jeżeli zaś koniecznie pragnionoby bezwyznaniowych wyższych zakładów naukowych, należy postępować sprawiedliwie! Należy uważać wyznania jako prywatne stowarzyszenia, należy oddać im należące do nich a przeznaczone na cele naukowe fundacye, należy pozostawić im zakładanie instytutów naukowych, nawet uniwersytetów; tylko niech żadna gmina, niech państwo jako takie nie bierze w tym udziału! Czyż obawiają się może, że nastąpi naukowe barbarzyństwo? Nastanie ono; jest ono siostrą barbarzyństwa moralnego, które niestety coraz więcej się wzmaga. Ależ zaprawdę, przekleństwo i biada temu ludowi, który odpada od prawdy Bożéj; ale nie ci ponoszą winę, którzy nastające zepsucie przepowiadają, lecz ci, którzy rozsiewają nasienie jego.

(Gaz. tor.)

Obecnie zajmują się dzienniki zawiązanymi między rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską układami. Wiadomo już czytelnikom naszym, ile ta sprawa narobiła wrzawy, i jak *Dziennik pozn.* poskoczył ku jéj skrzywieniu i jak ją stronniczo wyzyskać próbował.

W tych dniach urzędowy dziennik włoski: *Gazzetta d'Italia*, z 27 stycznia rozpisywał się o audyencyi, jaką Ojciec św. książętom rosyjskim u siebie udzielił. Donosiła ona, a za nią inne dzienniki, że Ojciec św. chętnie na zaprowadzenie rosyjskiego języka w kazaniach, śpiewie i nauce religii w rozmaitych prowincyjach cesarstwa zezwolił. Dziennik ten podał inne jeszcze szczegóły owéjże audiencyi. Otoż to wszystko jest najzupełniejszym zmyśleniem.

Corresp. de Génève w num. 15 stanowczo powiada:

„Możemy oświadczyć, że całe opowiadanie Gazzetta d'Italia polega na zmyśleniu.“

Niejednego może zastanowić pytanie, skąd dziennik włoski tak troskliwie sprawami polskimi się zajmuje? Nas to zgoła nie dziwi! Czujemy dobrze, kto sprawcą tego wszystkiego. Agent piemontski i moskiewski — stary i doświadczony intrygant — mistrz doskonały w fabrykowaniu potwarczych wieści, porusza wszystkie klawisze europejskiéj prasy, by kłamstwu swojemu nadać rozgłos i cechą wiarogodności kłamstwo swoje naznaczyć. Niewątpliwie i w *Gazzetta d'Italia* wysnuł on ze swéj fantastycznéj a intryganckiéj duszy powyższe opowiadanie.

Pan Kulczycki i do prasy angielskiéj wstęp sobie utorował. W gazecie *Pall Mall* czasu swojego bił zacięcie na XX. Zmartwychwstańców. Teraz do *Timesa* telegrafuje ze Rzymu w sprawie układów między dworem petersburskim a Ojcem św. W *Kraju* pisał, że się układy toczą, i że mogą być ze szkodą języka ojczystego; w dzienniku włoskim wymyślił audyencyą W. księcia rosyjskiego i o przystaniu Ojca św. na zaprowadzenie języka rosyjskiego jako o fakcie blizkim natrącił; w *Timesie* już jako rzecz niezawodną donosi: „że Ojciec św. duchowieństwu polskiemu **nakazał** używać przy sprawowaniu funkcyi kościelnych rosyjskiego języka.“

Intrygant podobnych sztuczek używa od dawna. Choćby nie było innych dowodów, sposób ten sam od wielu lat praktykowany, zdradza go jak najoczywiściéj. Jednocześnie w wielu dziennikach tę samą baśń uporczywie powtarza; publiczność czytająca, zrazu nie dowierza, w końcu musi przyjąć za prawdę, kiedy cała nieomal prasa europejska stanowczo to samo twierdzi.

Czyż mamy ponownie zaręczać, że agent moskiewski mał jak najbezczelniéj? Że nową hańbę do tylu innych dorzuca?

Corresp. de Génève znowu odpowiada:

„I téj ostatniéj wieści z wszelką stanowczością zaprzeczamy i wzywamy katolików, by takie i podobne insynuacye ostrożnie przyjmowali.“

Ciekawiśmy, czy *Dziennik pozn.* zastósuje się do powyższego przestrzeżenia genewskiego pisma.

— Z okoliczności blizkiego Wielkiego postu wyszedł List pasterski Najprz. X. Prymasa, wzywający do czuwania i modlitwy. Na końcu podane są reguły co do zachowania postu. List ten będzie odczytany w niedzielę Zapustną.

Pisma poznańskie donoszą, że schwytano sprawców świętokradzkiéj kradzieży w kościele Podominikańskim, i że znajdują się w ręku władzy.

Ponawiamy prośbę naszą około zebrania odpowiedniego materyału dotyczącego wyznawania u nas od dawna artykułu o nieomylności Głowy Kościoła uczącego *ex cathedra*. W *Germanii* mnóztwo pojawia się wyciągów ze starych katechizmów w téj sprawie.

— *Germania* pisze, że *Dziennik pozn.* obecnie zaledwo 800 ma abonentów, i że fundusz zakładowy wnet będzie spotrzebowany, a *Dziennik* niechybnie zakończy mizerny swój żywot.

Wielu pyta niecierpliwie, rychłoli się ta przepowiednia spełni, niemniéj jakiego kroju pismo wstąpi w miejsce dotychczasowéj nihilistyczno-moskiewskiéj propagandy.

— Wczoraj na sali bazarowéj miał na rzecz Towarzystwa św. Wincentego à Paulo odczyt o Ignacym Potockim p. Fran. Dobrowolski. Pan ten jest podobno naczelnym redaktorem *Dziennika poznańskiego*. Jeżeli tak, tedy rozumiemy całą zastraszającą nieudolność redakcyi tego pisma. Prelegent odznaczył się w wysokim stopniu: nędzną deklamacyą, nędzniejszą polszczyzną i najnędzniejszą ignorancyą, mianowicie, gdy o Jezuitów zawadził. Bez przyprawki Jezuickiéj nie ma odczytu — nie ma zabawy: czy może dla tego, żeby się inaczéj „dostojni słuchacze“ nudzili? Co p. Dobrowolski o Jezuitach i o Jezuickim wychowaniu prawił, zdradza jego olbrzymią nieświadomość rzeczy z jednéj strony, z drugiéj — złą wolę. Trzeba się uczyć, uczyć, uczyć!!

Przy téj sposobności powiemy jeszcze raz, że nas bardzo to zastanawia, gdy Panie św. Wincentego à Paulo wybierają sobie prelegentów odznaczających się zuchwalstwem w napadaniu na instytucye kościelne, a niesłychaną płytkością umysłu i niedojrzałością zdania.

— *Dziennik pozn.* w artykule wstępnym num. 22 oburza się żywo na „Liberalizm niemieckiéj prasy.“ Dopóki ta prasa liberalna, czy masońska popierała *Dziennik* w wycieczkach przeciw „ultramontanom“ — był on z niéj wielce zadowolony i serdecznie jéj dziękował za sukurs. Dziś — gromy na nią rzuca. Żałować tylko należy, że redaktor naczelny *Dziennika* tak pisze, iż go nietylko owa „liberalna prasa niemiecka,“ ale nawet i rodowity Polak nie zrozumie. Pierwsze zaraz zdanie tak brzmi:

„Jest przeznaczeniem sprawy polskiéj nie być zrozumianą lub nie chcieć być zrozumianą.“

Daléj pisze:

„Poprzestajemy na samym fakcie jéj niepojęcia i niezrozumienia.“

„Bez gniewu, bez złości i bez nienawiści, z uczuciem (sic.) i ze stanowiska przedmiotowych najzupełniéj spostrzegaczy, zwracamy uwagę....

W podobnym stylu ciągną się dalsze elukubracye!

— Wydany niedawno Przegląd statystyczny dyecezyi Wrocławskiéj, podaje i niektóre historyczne szczegóły. Od Jana, pierwszego biskupa, (około r. 1000), aż do obecnie zasiadającego na stolicy wrocławskiéj, zmieniło się w kolei lat 50 biskupów. W téj liczbie 21 Szlązaków, 12 Polaków, 3 pochodziło z Habsburgskiego cesarskiego domu; Węgry i Czechy, Szwabia i Prowincye Nadreńskie miały tu także swoich przedstawicieli. Dawniéj biskupstwo wrocławskie zależało od arcybiskupiéj stolicy w Poznaniu, dopiero w r. 1822 bullą, „*De salute animarum*“ biskup Emanuel (Szymoni-Szymoński) objęty został pod bezpośrednią zależność od Stolicy Apostolskiéj.

Biskupstwo wrocławskie, największe w Europie (?) obejmuje cały Szląsk, Marchią Brandenburską, wielką część Pomorza i Szląsk Austryacki. Podzielone jest na 13 komissaryatów, z których 11 przypada na Prusy, a 2 na Austryą. Komissaryaty te składają się z pewnéj liczby archipresbyteryatów, z których największe według liczby dusz są: Wrocławski 67,581 dusz; Mysłowicki 61,418 dusz; Bytuński 57,195 dusz; Gliwicki 52,085. Pruska część dyecezyi liczy w ogóle parafii 760, któremi zawiaduje 760 duchownych z 378 pomocnikami (kuratami, kapelanami), tak iż pasterstwem dusz zajmuje się 1138 duchownych. Niektóre parafie są bardzo ludne, np. Królewska Huta liczy 20,000 dusz; Nissa 18,623; Opole 17,136 inne w protestanckich okolicach zaledwie się utrzymać mogą.

Co się szkół tyczy, to dla naukowego ukształcenia duchowieństwa jest wydział teologiczny przy tutejszym uniwersytecie, złożony z 7 zwyczajnych profesorów i 2 docentów. Do praktycznego wykształcenia słûży seminaryum kleryków, w którym obecnie znajduje się 25 alumnów. Piętnastu duchownych funkcyonuje, jako nauczyciele religii przy różnych gimnazyach, szkołach realnych i średnich; dla ukształcenia nauczycieli elementarnych, jest pięć seminaryów nauczycielskich, każdym z nich jeden duchowny zarządza jako dyrektor. Szkół elementarnych jest 1,613, z 268,000 dzieci i 2662 nauczycielami lub nauczycielkami, i dzielą się na okręgi inspekcyjne, których w regencyi Opolskiéj jest 30, w Wrocławskiej 28, Lignickiéj 17, Frankfurckiej 2, w Delegaturach 7.

Głównie jednak w pielęgnowaniu chorych objawia się miłość chrześciańska. Jest 40 Joannitów w Wrocławiu, 10 w Nowém Mieście, 14 w Pilchowicach, 9 w Frankenstein, 8 w Seinau nad Odrą. Działalność niewiast zakonnych jest jeszcze większa: W Wrocławiu poświęca się niesieniu pomocy cierpiącéj ludzkości 40 Elżbietanek, 380 Siostr Miłosierdzia Karóla Boromeusza, częścią z Nissy, częścią z Trewiru pochodzących, ma to samo zadanie. Oprócz tego w Bytómiu 8 Sióstr św. Wincentego à Paulo, 36 Siòstr św. Franciszka, 8 ubogich Służebnic Chrystusa z Limburkiéj dyecezyi; 19 Służebnic Maryi z arcybiskupstwa Poznańskiego. Zreszta tu należy Stowarzyszenie siostr św. Elżbiety, powstałe na Szląsku a 370 Siòstr tych rozeszło się daleko poza granice dyecezyi po całych Niemczech, a nawet w Szwecyi.

Nad podniesieniem upadłych kobiet pracują Magdalenki w Laubau (24) i w Czarnowancu (12); Siostry Dobrego Pasterza w Wrocławiu (21) i Szarlotenburgu (19). W ostatnich czasach utworzone zostało w Wrocławiu stowarzyszenie, mające na celu umoralnienie służących kobiet.

Ogółem jest w dyecezyi Wrocławskiéj 1,914,995 katolików, 1,295 pasterstwem dusz zajętych duchownych. Dodawszy do tego 42 beneficyantów sine cura, 87 duchownych inne pełniących zajęcia, 76 kommorantów i 30 zakonnych kapłanów, ogólna liczba wypadnie 1,530. Mężczyzn zakonników 134, a kobiet zakonnych 1114.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.